

Nieważne jaka – byle zmiana

28 stycznia 2019

Jeśli komuś powiemy w Polsce na ulicy, że zmiana w polityce państwa musi nastąpić, nie zdziwi się i przytaknie. Możliwa jest też odpowiedź: wiem, ale jak i kiedy?

Dlaczego jednak wszyscy mówią o potrzebie zmiany? Może dlatego, że przejście z epoki komunizmu do systemu semidemokratycznego w Polsce było 30 lat temu skokowe, nacechowane wyprzedażą majątku narodowego, aferami gospodarczymi, nieudanym planem Balcerowicza i przejęciem władzy przez ustalone z góry elity polityczno-ekonomiczne? Niestety, tak było i... ta sytuacja trwa nadal.

Powszechnie wiadomo, że Polska w latach 1990. została potraktowana jako poligon doświadczalny tzw. ustrojowej transformacji. Obywatelom wmawiano wówczas, że wszelkie transakcje finansowe, mające miejsce przy przekształceniach własnościowych musiały być bezwzględnie tajne. W ten sposób ówczesni rządzący – wykreowani przy “okrągłym stole” w 1989 r. – sprzedawali, a raczej wyprzedawali za bezcen majątek narodowy, nie informując społeczeństwa, komu i za ile go sprzedają.

Koronnym argumentem ówczesnych “reformatorów” było stwierdzenie, że nie ma innej drogi na polepszenie bytu Narodu – jedyną drogą jest szybka i pełna prywatyzacja gospodarki narodowej. Politycy i za nimi media głośiły, że są tylko dwie drogi wyjścia z kryzysu: komunistyczna albo liberalna. Ideą gospodarki liberalnej zachłystywano się wręcz i “sprzedawano” konsekwentnie ten pomysł umęczonemu i zdezorientowanemu społeczeństwu.

Głównym środkiem do osiągnięcia wzniosłego celu, a więc wyprzedaży na szybko majątku narodowego, miał być osławiony półroczny “plan Balcerowicza”, który praktycznie trwa do

dzisiaj. Według różnych nieoficjalnych obliczeń – bo oficjalnych albo nie ma, albo są nieujawnione – Polska straciła na tej “pierestrojce” od pół do dwóch bilionów dolarów. Dług Gierka z lat 1970. przedstawia się w tym porównaniu jako zwykle “kieszonkowe”. To bezprecedensowe w skali świata ogołocenie polskiego Narodu z jego własności doprowadziło do sytuacji, w której tylko praca jest własna, bowiem kapitał znajduje się w obcych rekach. Majątek banków i przemysłu został upłynniony za ok. 10% jego wartości – w ten sposób polska gospodarka uzależniła się od obcych gospodarek. Z gospodarką, głównie w rękach zagranicznych, można oczekiwać, że polityka też może przejść w ręce zagraniczne – jak wiadomo politykę trudno oderwać od gospodarki.

Następnie pojawiła się idea wstąpienia do Unii Europejskiej. Tu znowu nikt się nie zastanawiał, nie obliczał i nie kalkulował. Znowu «nie było innego wyjścia». W historycznym wymiarze, jakim była strategiczna decyzja akcesji Polski do UE, została ona podjęta jednogłośnie przez prawicę i lewicę. Mało tego, oba te ugrupowania prześcigały się w tym, kto z nich dostąpi «zaszczytu» podpisania unijnego traktatu. Rzeczowych i rzetelnych negocjacji z biurokracją UE nie było – były tylko pertraktacje polityczne i jednogłośność ideologiczna, aby podporządkować Polskę biurokratycznym strukturom unijnym. Społeczeństwo polskie nie sprzeciwiało się nigdy budowie wspólnej Europy. Wątpliwości budziły jednak zawsze ideologiczne fundamenty UE, dominacja w niej Niemiec i miejsce, jakie Polsce wyznaczono w tym supermocarstwie.

Wepchnięcie Polski do Unii Europejskiej zasłoniło wszystkie dotychczasowe korupcyjne afery prywatyzacyjne, do których doprowadziły tzw. władze i reformatorzy w pierwszych latach polskiej niepodległości. Te elity polityczno-ekonomiczne zdążyły się w międzyczasie ustabilizować, a ich antypaństwowe działania poszły w niepamięć.

Ciekawe jest to, że w momencie akcesji Polski do UE, stanowisko prawicy (PiS i PO)* było tożsame ze stanowiskiem

lewicy (SLD). Potwierdza to standard na polskiej scenie politycznej, jakim jest praktyczny brak ideologicznych różnic między lewicą i prawicą. Oba te ugrupowania nie prowadzi ze sobą walki ideologicznej, lecz jedynie nieustanną walkę o władzę czyli dominację w społeczeństwie. Podział na lewicę i prawicę to fikcja i propaganda, mająca służyć «zamydleniu oczu» społeczeństwu polskiemu i światu, sugerując w ten sposób, że istnieje w Polsce coś takiego, jak ideologiczny pluralizm i tym samym spełnione są wymagania demokracji.

Poza tym, podział ten jest potrzebny „władzy” – umożliwia bowiem politykom i mediom manipulowanie społeczeństwem. Z reguły funkcjonuje w Polsce zasada, że wybory wygrywa opozycja, która jest mniej skompromitowana skandalicznym rządzeniem w państwie. A że aktualna opozycja poprzednio rządziła w tym samym stylu, co obecna partia rządząca, zdeorientowani obywatele zdążyli o tym albo zapomnieć, albo po prostu nie mają innego wyjścia, jak tylko wybrać opozycję. Elektorat oddaje swój głos na „swoich” aktorów z kiepskiego teatru, nabierając się za każdym razem. Inni znowu łudzą się, że tym razem wygrają wolnościowcy, narodowcy albo inni „odłamcy”, tak jakby to miało zmienić sytuację w kraju na lepsze. Tymczasem jest obojętne, kto wygra wybory w Polsce i będzie rządzić przez najbliższe cztery lata.

W Polsce ukształtował się w ostatnich 30 latach system rządzenia przez tzw. elity polityczne, a więc semidemokratyczny system, który nie ma nic wspólnego z pluralizmem demokratycznym. Jest to system równoległy: z jednej strony „władza”, a z drugiej strony społeczeństwo czyli podział według zasady „my i wy”.

Takie namiastki demokracji jak wolne wybory, wolne media, trójpodział władzy to tylko medialna fasada i propaganda dla manipulacji finansowych, wyprzedaży majątku narodowego i biegania za ochłapami spadającymi z brukselskiego stołu. Te namiastki demokracji są potrzebne, aby uspokoić Polki i Polaków oraz społeczność międzynarodową. Faktem jest

natomiast, że zasady demokratyczne w Polsce zostały w ostatnich latach jawnie naruszone.

Po pierwsze, równowaga władzy (legislatywa, egzekutywa, judykatura) nie funkcjonuje w naszym kraju już od dawna.

Po drugie, wolne wybory są jedynie fikcją – wybiera się tzw. przedstawicieli już uprzednio wybranych przez partie polityczne na zasadzie list partyjnych.

Po trzecie, nie istnieją wolne media, lecz jakieś medialne pomieszczenie nazywane potocznie «pierwszym» i «drugim» obiegiem.

Polscy publicyści zajmujący się polityką widzą dokładnie problemy związane z partiami wodzowskimi, uzależnienie posłów i jałowość polskiego Sejmu. Dlaczego więc milczą? Bo milczenie jest warunkiem ich funkcjonowania w opanowanym przez czołowe partie świecie mediów. Funkcjonuje to jak w PRL: wiemy swoje, ale mówimy i piszemy tylko to, na co mamy zgodę.

W Polsce tysiące urzędników blokuje przedsiębiorczość, każda ustawa generuje niesamowite koszty. Mamy dzisiaj setki tysięcy stron ustaw, setki tysięcy urzędników i już w tej chwili naszego budżetu na takie wydatki nie stać. Zapożyczamy się, emitujemy obligacje, spłacamy olbrzymie odsetki do zagranicznych banków. Natomiast brakuje pieniędzy na szkoły, na infrastrukturę itd. Przez nadmiar i skomplikowane prawo stajemy się biedakami i wasalami innych krajów. Dzisiaj brakuje definitywnego odcięcia się od czasów PRL. Brakuje ludzi, polityków, którzy wiedzą, co to jest racja stanu i którym zależy na rozwoju gospodarczym Polski. Tragiczne jest to, że jeśli ktoś robi coś szkodliwego dla kraju, gospodarki i ludzi, ale jest to zgodne z prawem, jest niewinny. To już zakrawa nie tylko na absurd, ale jawną degradację sumień Polek i Polaków.

Nie należy więc dziwić się, że wszystko z czym mamy do czynienia, idzie w złym kierunku, co prędzej lub później musi

doprowadzić do gigantycznego konfliktu. Niekoniecznie do konfliktu w rodzaju wojny domowej, ale do konfliktu gospodarczego, kulturowego, społecznego, czy nawet religijnego. Działania polityków, przywódców państwa i ich zachowanie oraz kształtowanie przez nich biegu wydarzeń, przypomina kiepski kabaret. Aby się o tym przekonać, wystarczy czytać gazety i oglądać informacyjne programy telewizyjne – ale koniecznie wyciągać przy tym własne wnioski.

Rządzenie państwem to nie jest zabawa grzecznych dzieci w przedszkolu, ale trudna, skomplikowana “robota”, wymagająca wkładu intelektualnego, rozumienia funkcjonowania systemu politycznego, wyobraźni “szerokokątnej”, a nawet intuicji. Nie mówiąc już o tym, że wymagająca doskonałej znajomości wszystkich praw rządzących psychologią i socjologią wielkich grup, poszczególnych jednostek i organizacji w różnych środowiskach o zróżnicowanych poglądach społeczno-politycznych.

Do tego potrzeba przyrodzonej mądrości i wielkiego potencjału człowieczeństwa oraz prawdziwego patriotyzmu, nie tylko w dniach wielkich rocznic.

Politykom polskim brakuje tych zalet – nic więc dziwnego, że współczesna Polska wygląda tak, jak wygląda: zróżnicowana, już skonfliktowana, i nazwijmy rzecz jednoznacznie, otumaniona totalnie.

To rodzi pilną potrzebę pojawienia się nowego stylu rządzenia państwem, wciągnięcia szarej masy obywateli do procesu społeczno-politycznego, odsunięcia się od elitarnego i odgórnego sterowania krajem. Działania „kosmetyczne” typu „dobra zmiana” i inne tego rodzaju przedsięwzięcia nie doprowadzą nigdy, nie łudźmy się, do gruntownej zmiany sposobu rządzenia w Polsce.

Rodzące się ciągle ruchy wolnościowe, narodowe i temu podobne również nie są w stanie doprowadzić do gruntownej zmiany

systemu, bowiem działają odgórnie i dążą do zdobycia władzy – społeczeństwo traktowane jest tu znowu instrumentalnie. Ruchy te nie mają umiejętności, a może i chęci na stworzenie prawdziwej alternatywy i nie wychodzą poza antysystemowe hasła, a logika systemu wciąga je w swoje mechanizmy.

Radykalna zmiana kiedyś nastąpi, bo musi nastąpić. A na razie? Na razie dalej jak w wiejskim teatrze! Celebryci, wizyty, uroczystości, wybory, medale i pomniki, rocznice, afery, nominacje i dymisje, budżety i limuzyny, podejrzane partie i śpiewanie hymnu państwowego w wielkie rocznice, obłuda i... pogarda dla obywateli...

Po co to wszystko? Oczywiście "w imię racji stanu". Niestety, żaden z polityków nie potrafi dokładniej określić, co to za racja i jaki to stan?

Potrzeba zmiany jest konieczna i uzasadniona – najlepsze jest to, że wszyscy to widzą i czują, niewielu jednak ma receptę na przeprowadzenie radykalnej zmiany.

Autorstwo: Mirosław Matyja

Źródło: WolneMedia.net